Rok XII. We Lwowie dnia 28. stycznia 1904. Nr. 5

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jubileuszowa wystawa zabytków sztuki kościelnej.

Rok temu, ogłosiłem na tem miejscu parę uwag o potrzebie pisemka ludowego treści wyłącznie religijnej i pouczającej, któreby w niedzielę za dwa grosze można nabyć w każdej parafii. Myśl podobała się jako trafna i na czasie, lecz nie wszystkim. Redakcya »Prawdy« krakowskiej pouczała mię po dwakroć w »Gazecie Kość.« żebym dawał nie rady lecz czyny. Gdy odpowiedziałem rzeczowo również w »Gazecie Kość.« zwymyślano mię za to w »Prawdzie« pisemku dla ludu, i to dosadnie po ludowemu. Aby raz na zawsze uniknąć tak wykwintnych dopowiedzeń, postanowiłem więcej żadnych pomysłów chociażby najlepszych nie ogłaszać, i nie łamałbym postanowienia, gdyby nie wezwanie, zresztą bardzo uzasadnione, Towarzystwa Kapłanów, do zapłacenia wkładki, a przy tej sposobności do ofiarowania datku na kaplicę w Worochcie, prawdopodobnie należącą do domu dla chorych kapłanów. Cel piękny, dom i kaplica bardzo, a bardzo potrzebne; doświadczyłem tego na sobie w tym roku, gdy po czternastu latach pracy kapłańskiej na podstawie świadectwa lekarskiego otrzymałem galicyjski »urlop« na półpięta miesiąca bez grosza pensyi. Puszczono mię, gdyby to chociaż »na zieloną trawę«, ale co gorsza, na lód, bo w zimie, i o małom nie otrzymał — chociaż niezupełnie dobrowolnie — korony Czterdziestu Męczenników. Uznaję więc najzacniejszy cel Towarzystwa i pragnąłbym do osiągnięcia go rękę przyłożyć, lecz gdy złota i srebra nie mam, niosę dobre słowo i radę, w nadziei, że ten powód złamanie postanowienia usprawiedliwi.

Stawiam wniosek urządzenia w przyszłym roku wystawy szat kościelnych, starożytnych i nowszych, jak również naczyń liturgicznych i t. p. zabytków sztuki, zebranych w zakrystyach i skarbcach parafialnych. Towarzystwo kapłanów jako obejmujące działalnością wszystkie dyecezye w kraju i rozporządzające środkami materyalnemi może ten pomysł przeprowadzić z łatwością i nie małą korzyścią, jeżeli wystawę urządzi w każdej dyecezyi osobno, a przynajmniej we Lwowie i w Krakowie.

Lecz czy taka wystawa potrzebna? Powiem, że nietylko potrzebna, ale wprost konieczna ze względu na potrzeby duchowe społeczeństwa i dobro kleru. Często się czyta, żale na duchowieństwo i jego obojętność dla sztuki. Urządźmy więc wystawę, niechaj publiczność zobaczy te skarby sztuki zebrane w naszych zakrystyach i zachowane w czasie burz i klęsk narodowych dla następnych pokoleń. To będzie odpowiedź na zarzuty, godne naszego stanu, to szlachetna zemsta za napaść. Przepyszne i bogate hafty, złote i kolorowe, zdobnicze i figuralne, cenne materye przechowane świetnie, gobeliny i dywaniki z polskich fabryk, aparaty z pasów słuckich wszelkiego odcienia, to pomnik narodowej kultury, to dowód, co Kościół i kler polski uczynił dla sztuki.

Pomijam ołtarzyki przenośne lub pokojowe, obrazy tryptyków umieszczone w zakrystyach, księgi liturgiczne z ozdobnymi inicyałami, ale nie mogę pominąć zabytków sztuki pozłotniczej i cyzelerskiej, wykonywanych w kraju i za granicą. Na tem polu posiadają kościoły zabytki tak liczne i cenne, że żaden zbiór prywatny, żadne muzeum w Polsce ani w setnej części tem się nie poszczyci czem skarbce krakowskie: katedralny i maryacki, nie wspominając o innych, nie bogatych ze względu na ilość zabytków, ale posiadających rzeczy nieprzepłacone choćby na wagę złota. Wspomnę tylko monstrancyę gotycką w Wieliczce, a drugą jeszcze zdaje się okazalszą, chociaż publiczności zupełnie nieznaną, także w okolicy Krakowa. Kościół św. Floryana posiada pacyfikał Jagiełły, a niepołomski monstrancyę ks. Radziwiłła z XVI. wieku; w innych można spotkać kielichy lub pacyfikały starożytne, cenne i nieznane nawet konserwatorom zabytków.

Wspomniałem o paru przedmiotach, znam ich więcej, a wspomniałem dlatego, aby wykazać, że wystawa się uda. W tym roku klasztor PP. Klarysek w Krakowie urządził wystawę i jeden kościół pokazał tyle rzeczy pięknych, z dziedziny sztuki, że obudził zajęcie ogólne. Oto dowód, że wystawa zbiorowa nietylko zajmie, ale wprost zdziwi i zachwyci społeczeństwo, jako efektowna dla oka, wielce pouczająca, a pierwsza, o ile mi wiadomo, na ziemi naszej.

Nie potrzeba wyliczać korzyści, jakie wystawa przyniesie: Pogłębi się znajomość sztuki kościelnej wogóle, a wszczególności wśród kleru, dowiemy się dokładnie, co posiadamy. Może się powtórzyć historya kielicha z Bolesławia, który jako zwykły powierzono przed kilkunastu laty krakowskiemu złotnikowi do naprawy, i tutaj dopiero umieszczony na wystawie sklepowej, zwrócił na siebie uwagę znawców i został oceniony na kilkanaście tysięcy koron. Parę lat temu, sprzedano w Krakowie trzy dywaniki polskiego wyrobu za szesnaście tysięcy koron, a w inwentarzu kościelnym i rządowym ocenia on je na 24. kor. razem. Podobne wypadki w czasie wystawy zdarzyć się mogą, a w każdym razie dowie się niejeden właściciel z radością, jak krytyka i znawcy przyjmą zabytek, którego cenność uznaje, ale wartości prawdziwej odgadnąć nie umie.

Nareszcie poznamy hafty nowsze i stare odnowione artystycznie w pracowniach krajowych, pierwszorzędnych nie tylko u nas, ale w państwie całem. Niechaj się nie zdaje, że wypowiedziałem zdanie za śmiałe na pochwałę naszego hafciarstwa, owszem, mógłbym przytoczyć na to dowody, tutaj zaś zaznaczę, że prof. uniwersytetu wiedeńskiego X. Neuman, zwiedzając zabytki Krakowa, był zdziwiony odnowieniem starożytnych haftów i nazywając je prawdziwie mistrzowskiemi prosił o podanie mu adresu pracowni, która tak świetnie spełniła zadanie.

Wystawa może w końcu obudzi chęć i wskaże sposób urządzania skarbców kościelnych, aby je publiczność za wynagrodzeniem swobodnie zwiedzać mogła, jak to bywa za granicą. Opłata wstępu ściśle oznaczona stanie się źródłem dochodów, a zadowoli publiczność, która nie będzie nadal zależną od humoru służby kościelnej, jak to się dzieje dotąd, niestety w całym kraju.

Już powyższe powody, winny nas skłonić do urządzenia wystawy bez względu na to, czy przyniesie zyski, czy stratę, lecz jeżeli urządzenie będzie odpowiednie, a reklama stosowna, i tutaj wynik będzie dodatni. Gdyby ktoś zechciał twierdzić, że przeprowadzenie pomysłu jest rzeczą trudną i ryzykowną, to oświadczam, że przy poparciu duchowieństwa, podjąłbym się sam urządzenia wystawy do końca lipca przyszłego roku. Straty obawiać się nie należy, rachunek bowiem tak się szczegółowo przedstawiać może: Kraków np. z Podgórzem liczy około 80 tysięcy chrześcijan; niechaj co ósmy mieszkaniec zwiedzi wystawę, płacąc koronę za wstęp, to zbierze się 8 tysięcy koron. Goście przyjeżdzający złożą przynajmniej 4 tysięcy. Lud wiejski, okoliczny pospieszy również na wystawę, bo się rzeczami kościelnemi żywo zajmuje. Możemy więc liczyć, że wystawa przyniesie 15 tysięcy koron dochodu. Koszta urządzenia, o których zaraz powiem, nie będą wysokie, wolno przeto przypuszczać, że znaczna część dochodu pozostanie na dom dla chorych kapłanów, albo kaplicę we wschodniej części kraju.

Sposób urządzenia nie będzie zbyt trudny. Władze duchowne pozwolenia udzielą ze względu na cel dobry. Pomieszczenie wygodne i bezpieczne znajdzie wystawa w seminaryach duchownych, wolnych w czasie wakacyj przez półtrzecia miesiąca, i to właśnie w najstosowniejszej porze na urządzenie wystawy. Służby potrzebnej i zaufanej dostarczą częściowo seminarya, a częściowo musiałyby pomagać kościoły miejscowe ze względu na bezpieczeństwo zabytków. Zarząd seminaryum obok komitetu wystawy mógłby przeprowadzić nadzór, czy służba należycie spełnia obowiązki. Zebranie przedmiotów trzebaby powierzyć księdzu znającemu się na sztuce, a do urządzenia należałoby zaprosić artystę i znawcę, aby układ nie szkodząc okazałości, ułatwiał pogląd na każdą gałąź sztuki. Oto myśl, którą oddaję pod światłą rozwagę P. T. Zarządu Towarzystwa.

Za to, co powyżej napisałem przyjmuję w zupełności odpowiedzialność. Czy zaś to, co obecnie powiem będzie stosowne, raczą ocenić światli czytelnicy. Świat katolicki przygotowuje uroczystości jubileuszowe: Zapowiedziano już obok obchodów kościelnych, założenie biblioteki dzieł maryańskich, pielgrzymki i ozdobienie obrazów cudownych N. P. Maryi; pisma peryodyczne ogłaszają konkurs na utwory literackie; czy wobec tego wystawa sztuki kościelnej nie byłaby dziełem godnem jubileuszu, dziełem jednającem serca dla Kościoła, opiekuna idealnego piękna i prawdy? Jeżeli pragniemy trwałego pomnika, to za zebrane pieniądze wznieśmy kaplicę pod wezwaniem N. Panny Niepokalanie poczętej tam, gdzie tego potrzeba, a będzie to dzieło przemawiające przez długie wieki do dusz szlachetnych i podnoszące serca ku Królowej Niebios i Polskiej Korony.

X. Dr. Józef Caputa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Kongres katolików włoskich w Bolonii i sprzeczne głosy prasy o nim. — Osobiste zapatrywanie Ojca św. w tej sprawie podane przez wiarygodną «Civilta cattolica». — Czy godzi się wprowadzać na kongresy katolickie przy obradach formę parlamentarną? — Komitet zajmujący się budową pomnika robotniczego dla Leona XIII. na posłuchaniu u Piusa X. — S. p. kardynał Herrero i kłopoty rządu hiszpańskiego z powodu obsadzenia arcybiskupstwa w Walencyi. Desygnowani kandydaci na stolice biskupie w Milwaukee, w Trydencie i suffraganię w Zagrzebiu. — Nowy nuncyusz we Wiedniu Mgr. January Granito książę di Belmonte. — Zmiany w nuncyaturach w Lizbonie i w Monachium. — Dlaczego Bawarya niema od dłuższego czasu kardynała? — Centrum parlamentu niemieckiego w sprawie paragrafu 2. ustaw wyjątkowych o Jezuitach. — A hr. Bulow co o tem myśli? — Ukończenie układów między delegatem apostolskim, a gubernatorem rządu waszyngtońskiego na Filipinach. — Dekret kongregacyi św. Officyum i Indeksu o dziełach ks. Alfreda Loisy i chwalebne poddanie się autora temuż wyrokowi.

O kongresie katolickim w Bolonii w drugiej połowie listopada 1903 czytać można wiele — a w rozmaitych dziennikach rozmaicie... Jedne piszą, że Pius X. zgadza się zupełnie z rezolucyami tegoż, inne znów głoszą, jakoby papież miał wyrazić swe niezadowolenie z powodu przebiegu kongresu, jedne się bawią opowiadaniem hałaśliwych scen, jakie tam miały miejsce, inne znowu entuzyazmują się harmonią i zgodą panującą wśród członków kongresu; jedne jeneralnego prezydenta deel' Opera dei Congresi hrabiego Grosoli sławią jako zbawiciela Włoch, inne natomiast unoszą się w pochwałach dla księdza Romulusa Murri'ego, który jak wiadomo r. z. został przez Leona XIII. obłożony cenzurami kościelnemi z powodu swego stanowiska graniczącego z radykalizmem. Każdego dobrego katolika niepokoić musiała owa dziwna konfuzya w prasie, każdy pragnął usłyszeć zdanie,

któreby nie było wypowiedzianem tendencyjnie, lecz zdanie zupełnie bezstronne.

Tego rodzaju stanowisko zajęła znakomita »Civilta Cattolica« wychodząca w Rzymie, a można jej chyba wierzyć, jako stojącej nader blisko Watykanu i właśnie w sprawach kongresu podającej wiernie osobiste zapatrywania Ojca św. Czytamy tam najdokładniej w świecie wyrazy, z powodu których ludzie do przewrotu nawet i w Kościele dążący tryumfować wcale nie mają powodu. »Oświadczenie złożone w przededniu kongresu przez 500 chrześciańskich demokratów, czyli t. z. »młodych« i rezolucya ich w obecności prezydyum kongresowego uchwalona, zawierają wiele wniosków, które w oczywistem przeciwieństwie stoją do wskazówek najwyższej powagi kościelnej zawartych w papieskiem breve do hr. Grosoli, a odczytanych w czasie kongresu. Z tego wynika, że »młodzi« postąpili nader nieroztropnie ogłaszając mimo tych rezolucyi zapewnienia o swej zupełnej, a niewzruszonej wierności względem chrześcijańsko-demokratycznego programu, — od którego niestety bardzo odpadli daleko, a w dodatku nie zdobyli się ani na jedno słowo mogące stwierdzić ich uległość dla norm i instrukcyi wskazanych przez Stolicę Apostolską w ich akcyi. A tak stało się, że stanowisko zajęte przez nich na kongresie bolońskim pozostało wielce wątpliwem, i ich owacye urządzane na cześć Don Murri'ego nie mogą być inaczej nazwane, jak tylko karygodnym protestem przeciwko władzy kościelnej. Dopiero snać w czasie kongresu samego otrzeźwieli oni i trzymali się w granicach instrukcyi poleconej przez Ojca św., co dać może niejaką przynajmniej rękojmię, że wnet potrafią oni wejść na legalne tory w działalności swej społecznej, a uległością względem Stolicy św. pozyskać dla siebie sympatye i zaufanie sfer uczciwie katolickich we Włoszech«. Tak zatem rzecz owa się ma, a ustęp ten dosłownie wzięty z »Civilta cattolica«, komentarzy bynajmniej nie potrzebuje żadnych...

Na kongresie tym zdaje się chcieli »młodzi« wprowadzić do obrad dawno zbankrutowaną formę i zwyczaje parlamentarne i dać wolność głosu wszystkim z pośród 2 000 obecnych. Że postępowanie takie (jak zwyczajnie je z czystem sumieniem nazywam) liberalno-katolickie, alias pseudokatolickie do absurdum wszystkie obrady kongresowe doprowadzić by musiało, to rzecz pewna. Na kongresach bowiem Stolica Apostolska ma swoich bezpośrednich przedstawicieli, a kardynałowie i biskupi z urzędu biorą w nich udział, i w danym razie biorą odpowiedzialność na siebie za rezolucye uchwalane na publicznych obradach; łatwoby stać się nawet mogło i to, że znaleźliby się oni w nader przykrem i godności ich wcale nie licującem położeniu, gdyby się przy głosowaniu okazała większość n. p. tych pseudo katolików dążących z dniem każdym do coraz głębiej sięgających reform Kościoła i spraw życia społecznego, a dla siebie coraz to wygodniejszych i coraz bardziej rozkładających społeczeństwo pod względem moralnym...

W podobnym też duchu przemawiał Ojciec św. Pius X. do członków rzymskiego komitetu, zajmującego się wzniesieniem międzynarodowego pomnika robotniczego dla Leona XIII., których pod przewodnictwem protektora kardynała Dominika Ferraty przyjmował na posłuchaniu 16. grudnia 1903. Odpowiadając na adres komitetu i nawiązując do słów kardynała oddającego Ojcu św. pod opiekę stan robotniczy całego świata katolickiego, wyrzekł słowa godne złotych liter: »dziś mówi się bardzo wiele o sprawiedliwości, ale nadzwyczaj mało o miłości chrześciańskiej. Zamiast domagać się sprawiedliwości, żąda się rzekomych praw i nawet dąży się do tego, by targnąć się zbrodniczą ręką na mienie prywatne i prawo własności od samego Boga postanowione«... Bronić tedy słuszności i ujmować się za istotnie nieraz krzywdzonemi robotnikami to zasada, od której Ojciec św na chwilę nie odstąpi, jak to w »Motu proprio« w dwa dni później wydanem stwierdzić raczył, lecz popierać coraz dalej idące, a ze sprawiedliwością się mijające wymogi robotników zwłaszcza socyalistycznym duchem przesiąkniętych, a nawet rzekłbym nie robotników (którzy pracą swą zajęci o wiecach i strejkach pewnoby nie myśleli), ale ich radykalnych prowodyrów, co nie mając z własnej winy lepszego zajęcia na apostołów i opiekunów uciśnionych robotników chcą pozować, popierać mówię niczem nieuzasadnione żądania, Ojciec św. — jak sam to zaznaczył — niema chęci wcale, bo uważa je słusznie za niezgodne z postanowieniami Bożemi.

W ostatnich czasach zaszło też wiele zmian w hierarchii kościelnej. Niedomagający już w ciągu konklawe arcybiskup Walencyi kardynał Sebastyan Herrero y Espinosa de los Monteros ze zgromadzenia Oratoryanów zakończył swój żywot 9. grudnia z. r. licząc 80. lat. W miejsce jego rząd hiszpański zaproponował, a Stolica Apostolska już nawet potwierdziła na ową jedną z najważniejszych, a i największych stolic biskupich w Hiszpanii — bo liczące 605.000. wiernych i 1 123. kapłanów — byłego arcybiskupa z Manilli na Filipinach Mgra Bernardyna Nozaledę Dominikanina, którego rząd Stanów Zjednoczonych po zajęciu Filipin z arcybiskupstwa tegoż usunął. Ta nominacya dała powód rewolucyonistom i masonom hiszpańskim do podjęcia świeżych ataków przeciwko Kościołowi, zakonom i rządowi. Na publicznych zgromadzeniach przypisując Dominikanom, a głównie Mgrowi Nozaledzie winę rozruchów, które mieszkańcy Filipin wszczęli z powodu rzekomych prześladowań ze strony tych missyonarzy, obsypując Mgra Nozaledę gradem epitetów w guście zdrajców ojczyzny, wrogów narodu i t. p. wzywają wprost naród hiszpański do rewolucyi i »zrzucenia jarzma klerykalnego«!... Dzielny choć młodzieniaszek jeszcze król Alfons XIII. nie chce jednak ani na krok ustąpić tej hołocie wrzaskliwej i niema ochoty cofnąć raz dokonanej nominacyi, a temsamem okazać, że jeszcze dzięki Bogu nie nadszedł czas, w którym Korona musiałaby rezygnować na rzecz rozhukanej i zrewoltowanej ulicy ze swych prerogatyw w sprawie obsadzenia stolic biskupich...

Także i archidyecezya Milwaukee w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki obejmująca 245.000. katolików z 279. kapłanami świeckimi, 52. zakonnymi, 197. kościołami i 89. kaplicami, 163. szkołami, do których uczęszcza 29.210 uczniów i uczennic, 23. zakładami dobroczynnymi dającymi przytułek 31.592. osobom różnej płci, a zatem jedna z pośród największych dyecezyi północnej Ameryki otrzymała nowego arcypasterza w osobie Mgra Sebastyana Messmera, dotychczasowego biskupa w Green-Bay. Mgr. Messmer ur. 1847. w Goldach (kanton St Gallen) w Szwajcaryi po ukończeniu studyów teologicznych na uniwersytecie w Insbrucku i po otrzymaniu święceń kapłańskich r. 1871. udał się do Ameryki, gdzie otrzymał posadę profesora w kollegium Seton w Newark. Jako trzeci sekretarz brał on udział w plenarnym synodzie w Baltimore r. 1884., a zasłynąwszy tutaj jako znakomity kanonista został zaraz po otwarciu uniwersytetu katolickiego w Waszyngtonie powołany na profesora prawa kanonicznego, który to urząd piastował aż do 27. marca 1892. t. j. do dnia konsekracyi biskupiej. Dyecezya Green Bay, którą w zarząd otrzymał, należąca do Metropolii Milwaukee pod względem narodowościowym i językowym tak różnorodna, jak mało która inna w Stanach Zjednoczonych, miała w nim wzorowego rzec można — biskupa. Jemu to zawdzięczyć można doprowadzenie do skutku faderacyi katolickich związków i stowarzyszeń w tejże dyecezyi, których dawniejsze rozbicie i decentralizacya stały się niejednokrotnie przyczyną licznych, a wielce szkodliwych dla katolicyzmu niesnasek w tychże okolicach. Ufać więc można, że i na stolicy w Milwaukee stanie się on godnym następcą wielkich swych poprzedników Jana Marcina Henny (* 19. marca 1844. † 7. września 1881.), Michała Heissa (* 7. września 1881. † 4. czerwca 1891.) i Fryderyka Katzera (* 4. czerwca 1891, † 15. września 1903)

Austryacko-węgierska monarchia mająca przy końcu r. z. osierocone dyecezye: w Trydencie przez zgon ś. p. Mgra Eugeniusza Karola Valussi († 11 października 1903.), w Stanisławowie obrz. gr. kat (od czasu promowania Mgra Andrzeja hr. Szeptyckiego na metropolię lwowską 16. grudnia

1900.) i spiską na Węgrzech (od chwili przeniesienia Mgra Pawła Szmrecsanyi na stolicę w Wielkim Waradynie 22. czerwca 1903.) a nadto i Suffraganię w Zagrzebiu od lat kilku wakującą jakoteż i nuncyaturę apostolską we Wiedniu po kardynale Emidyuszu Talianim, doczekała się w styczniu b. r. obsadzenia trzech z tychże posad. Biskupem w Trydencie został znany i po za granicami swej ojczyzny inicyator ruchu katolickiego w południowym Tyrolu, zasłużony organizator licznych związków i stowarzyszeń społeczno-religijnych tamże, profesor teologii moralnej w seminaryum książęco-biskupiem w Trydencie, młody bo 38. lat życia, a 12. lat kapłaństwa liczący ks. Dr. Celestyn Endrizzi, były alumn kollegium rzymskiego Germanicum... Podobnież i arcybiskup Zagrzebia Mgr Jerzy Posilovic nie będący w stanie wobec podeszłego wieku (liczy bowiem już lat 70.) zarządzać sam olbrzymią swą archidyecezyą z 1,270.900. wiernymi, 610 kapłanami świeckimi i 87. zakonnymi otrzymał suffragana w osobie ks. Jana Krapaca, który jeszcze przed laty siedmiu zamianowany przez cesarza na przedstawienie rządu węgierskiego biskupem Belgradu i Semendryi (tytuł połączony z suffraganią zagrzebską) nie mógł z powodu jakichś podnoszonych przeciwko sobie zarzutów doczekać się prekonizacyi od Stolicy Apostolskiej. Dopiero Ojciec św. Pius X rozpatrzywszy osobiście sprawę polecił nuncyaturze wiedeńskiej zawezwać ks. Krapaca celem przeprowadzenia procesu informacyjnego, który zwyczajnie poprzedzać musi każdą prekonizacyę biskupią. W ten sposób wykazuje się znów nieprawdziwość bezzasadnych twierdzeń pewnej części prasy głoszącej o rzekomych nieporozumieniach między Stolicą Apostolską, a dworem austryackim, lub też tendencyjnie rozsiewanych przez nią plotek o jakiemś niby mającem istnieć uprzedzeniu Piusa X. do Austryi... Ot! zwyczajnie piszą pismaki, aby pisać i mieć czem zapełnić szpalty swoich pism; lecz nie pytają wcale o to, czy za dni parę nie będą musieli odwoływać własnych słów... I w tem leży główna przyczyna upadku dobrego dziennikarstwa i owej powagi, jakiej lat jeszcze parę temu wstecz zażywało ono zupełnie zasłużenie...

Przybywa też Austryi nowy nuncyusz Mgr. January Granito książę du Belmonte, jeden z najzdolniejszych dyplomatów watykańskich, patrycyusz neapolitański, przez lat kilka sekretarz i prawa ręka kardynała Sanfelice, pełen taktu, sprytu, charakteru niewzruszonego, a więc i lubego. — Urodzony w Neapolu 10, kwietnia 1851., święcenia kapłańskie przyjął 7. czerwca 1879, a już 1883. widzimy go kanonikiem metropolitalnej kapituły w Neapolu i prałatem domowym Leona XIII. W r. 1896. w charakterze ablegata apostolskiego jeździł do Petersburga na koronacyę cara Mikołaja, a w następnym roku do Londynu na jubileusz 60. letnich rządów królowej Wiktoryi. — Już będąc w Neapolu poświęcał on wszystkie wolne chwile na popieranie przeróżnych przedsięwzięć humanitarnych, mając w tym kierunku iście apostolskiego mentora w kardynale Sanfelice; Mgrowi Granito zawdzięcza swe istnienie organizacya stronnictwa katolickiego on też przyczynił się i materyalnie i moralnie do założenia katolickiego dziennika »La Liberta«, który na polu religijno-społecznem w Neapolu niespożyte położył zasługi. — Jego niezmordowana działalność, niepospolita bystrość umysłu zwróciła nań wzrok Leona XIII., na jeden z najtrudniejszych posterunków dyplomatycznych, na urząd audytora nuncyatury paryskiej posyła Ojciec św. tego wypróbowanego i tak chlubnie spełniającego swe obowiązki prałata. Jako audytor, a raczej radca legacyjny (bo auditore nuncyatury paryskiej taki nosi tytuł) sprawował też prowizoryczny zarząd tejże nuncyatury przez parę miesięcy zanim Mgr. Lorenzelli przybył jako nuncyusz do Paryża. Równocześnie z przeniesieniem tego ostatniego z nuncyatury w Brukseli, Mgr. Granito di Belmonte powołany został wolą Ojca św. jako nuncyusz apostolski w jego miejsce do stolicy belgijskiej i tam też przebywa już lat pięć.

Z powodu przeniesienia nuncyusza monachijskiego Mgr. Józefa Macchi'ego na stanowisko nuncyusza pierwszej klasy w Lizbonie, katolicka prasa w Bawaryi wyraża może i słuszne zapatrywanie, że nuncyatura monachijska, załatwiająca sprawy katolików całej »Rzeszy niemieckiej«, a zatem mająca wcale obszerny zakres działania i liczne kwestye religijno społeczne rozpatrująca, powinna być postawioną na równi z innemi nuncyaturami pierwszej klasy, a zatem z paryską, wiedeńską i lizbońską. — Ta sama prasa na czele z »Germanią« wyraża nadzieję, że może przecież zdecyduje się rząd bawarski na ustępstwo w sprawie odznaczenia któregokolwiek z biskupów Bawaryi purpurą kardynalską, czemu dotychczas ze względów niby to etykiety, ale właściwie z powodu liberalizmu kamarylli dworskiej w Monachium sprzeciwiano się z wytrwałością godną lepszej sprawy. Bo jeśli katolickie rody panujące czy we Wiedniu, czy w Lizbonie, czy w Madrycie nie uważają tego wcale za uszczuplenie swych prerogatyw ni swej powagi, gdy kardynałowie tamże zażywają honorów należnych tylko książętom krwi, to chyba nie uwłaczałoby to i dynastyi Wittelsbachów, której raczej uwłaczać powinien jako dynastyi od wieków katolickiej wpływ, jaki na nią od lat już wielu wywierają liberali i protestanci.

Ich to także wpływowi przypisać należy, że dotychczas nie usunięto w Rzeszy niemieckiej owej niesprawiedliwości ustawowej mocą której uczciwym obywatelom broni się wstępu do własnej ojczyzny. Krzyk piekielny wszczęło w całej prasie liberalno-protestanckiej, krzyk, co echem rozbrzmiał się od morza północnego aż po Alpy i Sudety, gdy centrum parlamentu niemieckiego ośmieliło się wspomnieć o wniosku znoszącym § 2. ustawy skierowanej przeciwko Jezuitom. A jednak ten wniosek nie żądał wiele — bo jedynie zezwolenia na pobyt pojedynczych członków zakonu św. Ignacego Lojoli w granicach Rzeszy; co wcale nie znosiłoby zakazu otwierania domów i rezydencyi zakonnych. — Ale ci, którzy w oratorskim swym zapale głoszą, iż »nikogo się nie boją prócz Boga« ulękli się nawet widoku Jezuity, a włosy się im zjeżyły na samą myśl, że O. Abel, O. Torstner albo co więcej, jaki O. Jackowski lub który inny z Jezuitów mógłby stanąć na ziemi niemieckiej.

Więc »Ewangelischer Bund« z największym wysiłkiem począł urabiać opinię narodu i sfabrykował »vocem populi« i ogłosił go za »vox Dei«, a dołączywszy do tego parę nie uncyi, ale kilogramów dawno zwietrzałych bajeczek oczerniających Jezuitów przysposobił medykament, który miał pomódz na ową zbytnią »gadatliwość« centrum... I pomogło owo medicamentum, lecz nie na długo!. Bo oto teraz, gdy z Nowym Rokiem i nowa sesya w parlamencie się rozpoczęła — i centrum znowu ową sprawę poruszyć i według zasady »gutta cavat lapidem« wniosek swój ponowić ma zamiar!... Z tego to powodu znana już by szeląg czytelnikom kronik moich »die Wartburg« będąca organem apostołów i liberałów bawarskich rozpoczęła od dni kilkunastu podjazdową walkę przeciwko zamiarom centrowców i w bezczelnych swych artykułach skierowanych na Towarzystwo Jezusowe i jego rzekome cele i jego członków, odgrzewa dawno już krytyki historycznej nie wytrzymujące zarzuty... Kanclerz Rzeszy niemieckiej hr. Bülow jeszcze ciągle odgrywa w sprawie tej dwuznaczną rolę i udaje przychylność dla wniosku, z którym centrum chce wystąpić w najbliższej sesyi parlamentu. — Wprawdzie i teraz wiadomem jest, że poza plecyma centrowców czyni usilne starania, aby jak najwięcej wpływało protestów przeciwko wpuszczeniu Jezuitów w granice Rzeszy; wprawdzie powołuje się wciąż na okoliczność, że inne państwa związkowe nie chcą się zgodzić na uchylenie § 2. ustaw wyjątkowych, to jednak nie przeszkadza i nadal łudzić katolickie centrum obietnicami, postępując snać szlakiem dawno utartym przez krzyżacką perfidyę!.

Apostolskiemu delegatowi na Filipinach Mgrowi Janowi Guidi (o którym obszerniejszą wzmiankę uczyniłem w jednej z zesłorocznych kronik z okazyi tejże nominacyi) powiodło się nareszcie zakończyć układy z p. Taftem gubernatorem Filipin z ramienia rządu waszyngtońskiego. Na podstawie obopólnego porozumienia rząd związkowy wypłaci zakonom $7^1/_4$ miliona dolarów za ich ziemskie posiadłości...na Filipinach,

które obecnie mają być rozsprzedane pomiędzy kolonistów amerykańskich. Wobec tego zakony dotąd zajmujące się missyami na tychże wyspach — zdaje się — opuszczą w przeważnej liczbie swe domy i rezydencye, prócz Dominikanów posiadających uniwersytet w Manili i Augustyanów, którzy mają olbrzymie kollegium w Iloilo, a od czasu okupacyi Filipin zajęte na koszary wojsk amerykańskich.

Ogółem posiadali tamże Dominikanie, Augustyanie i Bracia Mniejsi 403,000 akrów ziemi oprócz wielkiej farmy w pobliżu Manili i obszernych plantacyi trzciny cukrowej. Co się tyczy kościelnych stosunków na Filipinach to wspomniałem o nich dokładnie we wyżwspomnianej kronice, tu dodam tylko, że Augustyanie rządzą 218. parafiami i stacyami missyjnemi w dyecezyach Manila i Juro; Jezuici 28 w dyecezyach Cebii a 17, w Jaro; Rekollekci wraz z Braćmi Mniejszymi 408. parafiami w dyecezyach Manila, Cebii, Jaro, Nueva Segovia i Nueva Carceres; Dominikanie 109, w Manili i Nueva Segovia; Kapucyni 16, w Manilli i Benedyktyni 6. w dyecezyi Cebii; prócz tych w rękach kapłanów świeckich pozostaje 158 parafii; Archidyecezya Manila obejmuje środkową część wyspy Luzon z 1,811,445, wiernymi w 259. parafiach; dyecezya Nueva Segovia rozciąga się na północną część tejże wyspy z 997,629 katolikami w 171 parafiach; dyecezya Nueva Carceres leży na południu wyspy Luzon z 691,297. wiernymi w 124. parafiach; dyecezyę Jaro tworzą wyspy Panay, Negros, Palavan i grupa wysp Calamianes, a nadto zachodni powiat Zamboanga na wyspie Mindanao z 1,310.754. duszami w 109. parafiach, a wreszcie dyecezya Cebii obejmuje wyspy Cebii, Bohol, Leyte, Samar, Mindoro, Masbate, Tablas i wschodnią część wyspy Mindanao z 1,748.872. mieszkańcami katolickiego wyznania w 213. parafiach; tak że w całej prowincyi kościelnej na wyspach Filipińskich wśród ogólnej ludności 7,150.000, głów liczącej przebywa 6,559,998. katolików.

Dekretem kongregacyi Indexu z 4 grudnia r. z. potępiono następujące dzieła znanego czytelnikom Gazety kościelnej ks. Alfreda Loisy: »La religion d'Israel«, »L'Evangile et l'église«, »Etudes évangeliques«, »Artour d'un petit livre«, »La quatrieme Evangile«; dekret ten potwierdzony przez kongregacyę św. officyum z 16. grudnia opublikował kardynał—arcybiskup Paryża ks. Franciszek Richard, a temsamem zadano ostateczny cios zgorszeniu szerzonemu wśród katolików przez owego nieszczęśliwego kapłana, bawiącego się niby w reformatora Pisma św. i Kościoła.

Według »la Semaine religieuse« ks. Loisy w nader pokornem piśmie do kardynała Richarda »humiliter se subjecit« wyrokom wspomnianych Kongregacyi, błędy w dziełach powyższych przez siebie ogłoszone odwołał, a temsamem sprawił niezmierną radość w katolickich sferach i duchownych i świeckich Francyi. — Nie na rękę to prasie liberalno-radykalnej, która już wietrzyła nowe odstępstwo i wychwalać poczynała wątpliwe męstwo autora owych błędów bodaj czy nie blizkich już samej herezyi. — Na szczęście duch kapłana w błądzącym zwyciężył, a i sam ks. Loisy talenta od Boga sobie dane będzie się starał ze wszech sił obracać obecnie na to, aby naprawić niemałe zgorszenie wielu maluczkim dane!... *(X. X.)*

Jeszcze w sprawie świętych Cyryla i Metodego.

(Dokończenie).

Dziwno mi, że ani Dr. Brückner, ani X. Czajkowski ani ks. Dr. Krypiakiewicz nie zwrócili uwagi na broszurkę X. Dr. Gromnickiego o świętych Cyrylu i Metodym napisaną w r. 1885. Broszurka ta napisana bez porównania głębiej niż krytyka X. Czaj., nie mówiąc już o X. Kryp.

X. Gromnicki uznaje za prawdopodobne, że Cyryl i Metody szerzyli chrześcijaństwo w krajach słowiańskich według obrządku zachodniego, (str. 10.). Uwaga ta wielkiej wagi, mająca swe uzasadnienie w tem, że w krajach było już chrześcijaństwo znane i to według obrządku zachodniego; byli tam księża łacińscy, przeważnie pochodzenia niemieckiego. Jeśli to jest prawdą, łatwiejby już było zrozumieć, czemu Rzym dawał immisyę do apostołowania w tych stronach, a nie bał się o los, jaki spotkał Illiryę i Bułgaryę. Zrozumianąby też była wzmianka w listach Jana VIII, czy w zapiskach kronikarskich, o nakazie legata papieskiego dla Metodego, by mszę św. odprawiał po łacinie, a później, by przynajmniej we Mszy Ewangelię odśpiewał naprzód po łacinie, a potem po słowiańsku.

Mówi dalej X. Gromnicki (str. 14.), że Rościsławowi chodziło głównie o utworzenie osobnej dla Słowian Metropolii, że nalegał o to na Rzym i Rzym wreszcie, mając dostateczne przyczyny nieobawiania się zawodu dla siebie, wyświęcił Metodego na biskupa i uczynił go metropolitą.

Cyryl i Metody uczyli po słowiańsku; robili to samo i Niemcy. Różnica była w tem, że dla odróżnienia się od Niemców, a może, co prawdopodobniejsze, pragnęli przysłużyć się życzeniom ludu, by przy liturgii nie stał cicho i nie śpiewał tylko Kyrie elejson, ale by rozumiał wszystko w liturgii, za wiedzą i zgodą Rzymu, wprowadzili język słowiański do liturgii i w tym języku podali duchownym niektóre księgi Pisma św., aby im łatwiej było uczyć lud. Rzym się na to godził, bo w owych czasach na jedność obrzędową nie kładziono takiej wagi, jak po soborze trydenckim. Tolerował Rzym znaczne różnice obrzędowe w Hiszpanii i Galii, mógł też tolerować i w Słowiańszczyźnie. Liturgia zachodnia, choć w języku słowiańskim, zabezpieczała te kraje od zlania się z patryarchatem carogrodzkim.

Łatwo jednak zrozumieć, że jedna i druga nowość zwracała się przeciw Niemcom, dlatego ci nie dawali spokoju Metodemu. Miało to tę dobrą stronę, że pełnili straż, by w kraju tym nie szerzył się duch przeciwny Rzymowi. Ale z drugiej strony apostołowie nasi byli wystawieni na prześladowania, rozmaite przykrości, oczernienia i krzywdy. Papieże ich bronili, bo się przekonali nieraz o ich dobrym, nie chytrym i podstępnym duchu.

Ale pozostawali ciągle w kraju i niemieccy duchowni i łacińska liturgia, jako dawniejsze. Tę łacińską liturgię przenosił Świętopełk; sam słuchał mszy łacińskiej. I papież widział, że potrzeba wyświęcić na sufragana Vichinga, łacinnika. Miał on ulegać metropolicie Metodemu, ale będąc biskupem, stał się głową duchowieństwa łacińskiego, prowadził kampanię przeciw słowiańskiemu obrzędowi i wchodził w kolizyę z metropolitą. Osobistość Metodego, jego znaczenie i poważanie w Rzymie, stały na straży liturgii słowiańskiej. Po jego jednak śmierci nie było tak możnego patrona, a duchowieństwo łacińskie było w większości i znalazło większe poparcie u Świętopełka. Pragnąc jedności religijnej zupełnej, wolał wydalić duchowieństwo z liturgią słowiańską, a zaprowadzić wszędzie liturgię łacińską, jaka była na zachodzie.

I Rzym sam mógł zrozumieć, że lepiej nie wprowadzać rozdwojenia w kraju, a wrócić do jednej liturgii łacińskiej. Taka conformitas nie była przecież dla Rzymu szkodliwą, a znikły już owe racye, które dawniej przemawiały za liturgią słowiańską. X. Fijałek w uczonej swej pracy „Bogarodzica", mimochodem wspomina o zakazie przez Szczepana V. liturgii słowiańskiej i zakaz ten przypisuje tej okoliczności, że papież dał się omotać wpływom niemieckim. Choć sprawy dokładnie nie znam, to uważam za prawdobodobne, że sam tylko wpływ Niemców byłby tego zakazu nie wywoływał. Autor zdaje się, odczuwał przy pisaniu tych słów walkę naszą z Niemcami w Poznańskiem. Niepotrzebnie twierdzi X. Krypiakiewicz, że Szczepan V co do spraw Metodego był »male informatus«. Należał przecież do kleru rzymskiego, z którym poprzedni papieże badali i omawiali prace apostołów słowiańskich. Wystarczy przecież do zrozumienia zakazu tego fakt, że Świętopełk liturgii słowiańskiej nie życzył sobie, a Rzym jej nie potrzebował, a duchowieństwo łacińskie ją zwalczało. Zresztą listy te potrzebują bliższego omówienia historyków. W każdym razie pomysł X. Gromnickiego, jeśli odpowiada prawdzie historycznej, łatwo wytłumaczy wszystkie trudności podnoszono przez Dr. Brücknera.

Wracając jeszcze raz do tego ostatniego, ośmielę się zwrócić uwagę, na pewną przysługę oddaną łacińskiej liturgii. Nie wchodzę w zamiary autora, że chciał może dokuczyć pewnym partyom narodowym — niech te rachunki załatwiają ci, do których były zaadresowane. Ale nie trzeba zamilczeć, że autor uwagami swemi, jakby wodą zimną oblał tych wszystkich słowianofilów, którzy narzekają, że Rzym wynaradawia, że trzeba do liturgii wprowadzić język narodowy. Nie brak takich szowinistów wśród Słowian łacińskiego obrządku. Otóż Dr. Brückner stwierdza, że Rzym nie wynarodowił nikogo, owszem przez język łaciński przyczynił się do skonsolidowania i ucywilizowania narodowości; bez języka narodowego we Mszy św. obejdą się i dziś także narody.

Dalszy skutek rozpraw Dr. Brücknera jest ten, że prawdopodobnie nie będzie się przeceniać znaczenia Cyryla i Metodego dla Słowiańszczyzny. Leon XIII nadał ich Słowiańszczyznie za patronów, ale kierował się w tem zapewne nie tyle historyą, ile polityką. Chodziło mu o bliższe przyciągnięcie Słowian do Rzymu, o odznaczenie Słowian, o zjednanie umysłów wśród Słowian z liturgią słowiańską. Dla Polaków jednak, dla Czechów nawet i Morawian znaczenie tych Apostołów zbyt wielkiem znów nie jest pod względem narodowym i cywilizacyjnym.

Jako tematy do wyjaśnienia i opracowania wysuwają się z rozpraw Dr. Brucknera: Kwestya powstania żywotów Cyrylla i Metodego, stosunek Cyryla i Metodego do Focyusza i Carogrodu, rodzaj obrządku szerzonego przez Cyryla i Metodego, zbadanie listów Jana VII. i Szczepana V. Do rozstrzygnięcia tych spraw nie wiem czy jest kto bardziej powołany, niż obecny Rektor uniwersytetu lwowskiego, czcigodny X. Fijałek.

Szydelski.

Odezwa Sodalicyi Maryańskich w sprawie kongresu.

Posłuszni ojcowskiemu wezwaniu ukochanego Arcypasterza stanęliśmy zgodnie w imię Boga i Ojczyzny do pracy dla czci Niepokalanej Matki Chrystusowej. Zarys kongresu wszechstronnie opracowany uzyskał zatwierdzenie i błogosławieństwo swego Najdostojniejszego Protektora, a lista poważnych wiedzą i znaczeniem w świecie naukowym referentów zwiększa się niemal z dniem każdym Kongres bowiem przez Arcypasterza zwołany, to jakby »zejście Anioła na ziemię polską«, aby przypomnieć tej ziemi, iż od lat tysiąca »Bogarodzicę Dziewicę, Bogiem wsławioną Maryę« zwykła czcić, jako po »Bogu ojców naszych« najświętsze swoje palladyum narodowe.

Wszak cechą dziejową Polski było zawsze gruntowne, a gorące nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, jak zaś polskiem się ono stało, jak wrosło w narodowy organizm niech zaświadczy choćby to jedno, iż zamiast uroczystej przysięgi starczyło powiedzieć: »jak jestem Sługą Maryi«, aby zupełną sobie i słowu danemu pozyskać wiarę.

Nabożeństwo to okryło przez długie wieki serca polskie szkaplerzem, lub ryngrafem Bogarodzicy; ono to rękom polskim kazało codzień nizać święte perełki różańca; ono postem święciło wigilie świąt Maryi; ono wreszcie tłumaczy takie serca, które w obłędzie nawet zbrodni pozostając, po wyparciu się Boga i cnoty, nigdy nie zaparły się Tej, co z Jasnej Góry świeci jutrzenką lepszej doli.

Dziś, gdy potężne, a do czynów skore »budzi się sumienie w Narodzie«, gdy sztandar, na którym »zespolona Ojczyzna z Chrystusem« widzi garnących się coraz liczniejszych zwolenników ze wszystkich warstw społecznych, gdy rozumni, a szlachetni synowie i córy tej ziemi jaśniejszem okiem patrzą w przyszłość imając się zbożnej dla niej pracy, list Arcypasterski grać poczyna hejnał Maryi, zwołujący cały Naród na wiec, którego celem ponowne obwołanie Hetmanką i Królową Narodu Niepokalanej Bożej Rodzicielki!

Arcypasterz pragnie sprowadzić wszystkich do stóp Niepokalanie Poczętej, aby »głos tej czci Maryi z polskiej ziemi popłynął potężny do tronu Boga«, a »niech go usłyszy stolica Piotrowa i błogosławi Ojczyźnie naszej; niech usłyszą ludy świata i schylą czoła przed Narodem, który, choć od ludzi opuszczony, oparł moc i żywotność swoją o Niepokalaną«.

Nie! niema z pewnością serca polskiego, któreby nie odczuło uroku i siły tych słów polskiego biskupa. Ono również nie może być obojętnem na prośbę książęcia Kościoła: »Zwracam się do Was, ukochani moi, i proszę, w imię czci i miłości Maryi: wspierajcie tych, którzy nowy tryumf chcą przygotować Maryi w Narodzie i sami wedle możności bierzcie w rzeczy tej poważny udział«.

Mamy przeto wskazany i nakazany trud i nie wolno nam już czekać! Wszak nie czeka dziecko, gdy o cześć matki idzie! Nie czeka rycerz, gdy Ojczyzna w potrzebie! Nie czeka Polak, nie czeka Polka, gdy woła Niepokalana!

Do słów tych więc arcypasterskich odwołując się, niżej podpisani zwracamy się z gorącą prośbą o wspomożenie kongresu pracą i współudziałem.

Działalność wszelka, czy w kierunku jednania tej myśli jak najliczniejszych zwolenników, czy ofiarą pióra, czy też czynnem poparciem komitetu kongresowego w przeprowadzeniu wiecu i uroczystości wrześniowych, będzie spełnieniem życzeń arcypasterskich, a zarazem czynem na wskroś obywatelskim!

»Ludy świata niech schylą czoła przed Narodem naszym!« schylą zaś, jeśli w onym tryumfie pięćdziesiątej rocznicy dogmatu Niepokalanego Poczęcia staniemy społem pod sztandarem Królowej Korony Polskiej.

Program Kongresu Maryańskiego w dniach 28. i 29. września roku 1904 we Lwowie.

Dzień pierwszy: Nabożeństwo pontyfikalne w celu uproszenia błogosławieństwa Bożego dla prac kongresowych. Otwarcie uroczyste kongresu i pierwsze plenarne posiedzenie. Praca w sekcyach. Koncert religijny i przedstawienie sceniczne apoteozy Najświętszej Maryi Panny.

Dzień drugi: Dalszy ciąg prac w sekcyach. Wspólne zebranie towarzyskie. Uroczysta procesya z Archikatedry na Rynek lwowski: Arcypasterze oddają ponownie Naród Matce Przenajświętszej. Drugie plenarne posiedzenie kongresu i zakończenie.

Wszelkich bliższych szczegółów udziela urzędujący stale komitet kongresowy Sodalicyi Maryańskich, Lwów, ulica Jagiellońska 3.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zamianowani: ks. Wawrzyniec Puchalski, proboszcz w Wyżnianach i ks. Hipolit Zaremba, proboszcz w Dolinie kanonikami hon. kapituły lwow. ob. łać.; ks. dr. Bolesław Twardowski, prałat i proboszcz w Tarnopolu, komisarzem Ordynaryatu dla szkół średnich w Tarnopolu; ks. dr. Jan Żukowski, prof. uniw. assesorem sądu małżeńskiego dyecezyal., a ks. Piotr Weredyński, sekretarzem tegoż sądu; ks. Michał Piotrowski, proboszcz w Zaleszczykach, delegatem Ordynaryatu dla szkół ludowych okręg. Zaleszczyki; O. Antoni Augustyn T. J., kapelanem w zakładzie karnym w Stanisławowie.

Przeniesieni: O. Łukasz Dankiewicz, jako wikaryusz kościoła św. Andrzeja we Lwowie: ks. Józef Gawrzyński, administrator in spirit. z Koropca do Buska jako kooperator; ks. Zygmunt Scherff z Brodów do Koropca jako administrator in spirit.; ks. Władysław Oprzędkiewicz z Buska do Brodów; ks. Dominik Chwojka z Horodenki do Swirza; ks. Stanisław Hopek ze Świrza do Horodenki; ks. Paweł Jarosiński, sekul. kapłan Zakonu OO. Karmelitów do Janowa ad Gródek.

Dyecezya przemyska

Administratorami zamianowani: ks. Michał Gardziel, koop. w Bieździedzy, w Sieklówce; ks. Józef Bielawski, admin. w Ostrowie, w Starym Samborze.

Przeznaczony na posadę kooperatora do Bieździedzy ks. Józef Ulanowski, nowowyświęcony.

Przeniesiony do Lwowa na gwardyana tamtejszego konwentu ks. Kazimierz Siemiaszkiewicz, gwardyan OO. Franciszkanów.

Zamianowany ks. Wacław Niewodowski, gwardyanem w Przemyślu.

Konkurs na probostwa: w Sieklówce, Starym Samborze i Lubli, rozpisano z terminem do 29. lutego br.

Dnia 4. lutego, jako w pierwszy czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **Archikatedralnym** o godzinie $5^1/_2$ po południu.

VENITE ADOREMUS!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński.

Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.